

(taka nazwa też tu jest zasygnalizowana) lub płazowate, a rząd Batrachoidiformes konsekwentnie – batrachoskształtne lub płazoskształtne, nie ropuszkoskształtne.

Jestem pełen podziwu odnośnie szaty ilustracyjnej (szczególnie dotyczy to płazów), zwłaszcza w kontekście uzyskania zezwoleń od wydawnictw i autorów, co jest katorżniczą pracą. Mam tu tylko jedną uwagę. Na okładce widnieje niewielka nowogwinejska żaba opiekująca się pakietem jaj zniesionych na liściu. Zdjęcie wykonane przez Piotra Naskręckiego pochodzi z jego pięknej książki *Relics: Travels in Nature's Time Machine* wydanej w 2011 r. (żaba ta została opisana jako *Oreophryne oviprotector* rok później). W rzeczywistości siedzi ona na pionowym liściu, jak jest we wspomnianej książce oraz na s. 564 *Zoologii*, tu jednak zdjęcie zostało ułożone poziomo, zapewne żeby nad nią zmieścić się tytuł.

Reasumując, podręcznik jest bardzo dobry, chociaż trudny do pełnej oceny z powodu dużej rozpiętości systematycznej zwierząt tu omawianych.

Przeznaczony jest przede wszystkim dla studentów biologii i kierunków pokrewnych, ale również dla doktorantów i pracowników naukowych. Ubolewać tylko można, że studenci coraz rzadziej kupują książki i korzystają głównie z notatek i kserowanych materiałów, a dość wysoka cena tego podręcznika może zniechęcić ich do posiadania własnej kopii. Co więcej, niedługo pojawi się drugi tom poświęcony owodniowcom, którego cena będzie zapewne podobna i wtedy niewielu studentów będzie stać na taki zakup, nie mówiąc już o tym, że powinni mieć również 4 poprzednie tomy o bezkręgowcach. Być może tańsze byłyby wersje elektroniczne. Miałbym natomiast wątpliwość, czy będą go kupować również wędkarze, zwłaszcza że ryby zajmują tu 1/3 objętości, a reszta dotyczy innych zwierząt. Prędzej można sobie wyobrazić ich zainteresowanie, gdyby same ryby zmieścić w jednym tomie, jak przykładowa *Ichtiologia szczegółowa* G. Nikolskiego (PWRiL, 1970).

Piotr Sura

Robert Pucek „Pajaki pana Roberta”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, 125 str.



„To przedziwna książka.” – tak pisze o tym dziełku Krzysztof Środa. Rzeczywiście, książka jest zdumiewająca w swojej prostocie, jedynie 125 stron, brak kolorowych ilustracji, miękka okładka z wyrefinowanym obrazkiem różnych pajaków. Patrząc na krzykliwe kolory książek Wydawnictwa Czarne w czasie Targów Książki w Krakowie wypatrzyłem tę książeczkę właśnie dzięki tej szarości (mimikrze?). Świat opisywany przez Pana Roberta jest mi bardzo bliski. Przeczytałem rzeczoną książeczkę w jeden wieczór. Ale wracałem do niej wielokrotnie, tym razem z ołówkiem w ręku. Dlaczego?

Uroczy język i pewien rodzaj żartobliwego dystansu do poruszanych zagadnień działał na mnie jak magnes. Perełka!? Wyrzebywanie dawnych przyrodniczych opisów i zachwyty ich autorów nad światem stawonogów, zamieszczone przez Pana Roberta bynajmniej nie w sposób podręcznikowy, ale raczej snuty jak opowieść o archeologicznych badaniach cywilizacji mezopotamskiej działały bardzo zachęcająco. A więc fascynujący sposób prowadzenia narracji przerywanej po każdej historii informacją, że „sprawiło to panu Robertowi prawdziwą przyjemność”, dygresje z przeczytanych lektur, odniesienia do współczesnej rzeczywistości przyrodniczej przypominające praktyki ZEN coraz bardziej mnie fascynowały. Ale w miarę zapoznawania się z filozoficzną interpretacją mój zachwyty zaczął się zmniejszać. Pani Wanda Wesołowska z Katedry Bioróżnorodności i Taksonomii Ewolucyjnej Uniwersytetu Wrocławskiego „odżegnaje się od herezji, jakie autor wypisywał na temat ewolucji”. Zdałem sobie sprawę, że czeka mnie bardzo niewdzięczna rola recenzenta czepiającego się tak uroczego dzieła. I czynię to nie gwoli sprawienia sobie przyjemności. Zdałem sobie sprawę, że część informacji podanych przez Pana Roberta jest nie do przyjęcia i dla przyrodnika i dla filozofa humanisty. Zawołowana baśniowość czasem przeradzała się w zwykłą ignorancję, choć podaną w uroczy sposób: „I wtedy właśnie, rozmyślając o ubarwieniu zwierząt, uzyskał wgląd (pan Robert): mimikra jako przystosowanie, mające jakoby polegać na upodobnianiu się jednych gatunków do innych w celu osiągnięcia

pewnej korzyści po prostu nie istnieje. Ani dziewnastowieczna mimikra Batesa, polegająca rękoma na upodobnieniu się gatunków bezbronych do gatunków groźnych i walecznych, ani żadna z jej późniejszych odmian. Wszystkie teorie mimikry to nieudolne próby wytłumaczenia pewnych nieuniknionych podobieństw „wymyślonych” – jak by powiedział Nabokov przez malarza dowcipnisią tylko dla mądrych oczu człowieka.” To jest właśnie „uroczy” styl Pana Roberta. Muszę tu zaprotestować. Mimikra istniała i istnieje bez zgody Pan Roberta. Podam tylko jeden z tysięcy przykładów. Wśród motyli istnieją takie gatunki, które wyglądem przypominają osy. Są to bezbronne przezierniki, np. *Sesia apiformis*. Taki rodzaj mimikry często ratuje im życie. Osobliwością jest również strategia storczyków z rodzaju *Brassia*, których kwiaty przypominają pająki, w związku z tym kwiaty tych storczyków są zapylane przez samice os (z rodzaju *Pepsis* i *Campsomeris*) polujących na pająki. Panie Robercie, niech Pan przeczyta trochę więcej książek na temat owadów i ewolucji, o której ma Pan bardzo mętne pojęcie, a zwłaszcza o przypadkowości, „niedbalej bezcelowości” – jak to Pan uroczo przedstawia. To typowo erystyczny zabieg opisany w książeczce Schopenhauera, pt. „Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów” – patrz sposób 1. str. 48 polskiego wydania z 1976 roku. Wyobraźmy sobie, że rzeczoną książeczkę Pana Roberta czyta młody czytelnik, zachwycający się dogłębną wiedzą pisarza. Przyjmie bez oporów pogląd pisarza, ewidentną nieprawdę. Takich lapsusów w książeczce jest znacznie więcej. Są one urocze i zarazem przerażające. Niewiedza pisarza i kategoryczność sądów kończących się sentencją, że takie postawienie sprawy „sprawiło panu Robertowi prawdziwą przyjemność” to właściwie wyrafinowany hedonizm „wolnego umysłu”. No cóż, my przyrodnicy, specjaliści od „szkiełka i oka” wlecemy się w tyle za humanistycznymi luminarzami posługującymi się poetycznym językiem i filozoficznymi teoriami. Teoria ewolucji w wydaniu Pan Roberta jest nieatrakcyjna i niezbyt przekonująca. Nie pozwala bujać w obłokach. Baśniowe wyjaśnienia instynktu: „Ów instykt, myśli sobie pan Robert to podszepty duszy gatunkowej skierowane do poszczególnych zwierzątek”. Wcześniej (str. 55) pisze Pan Robert: „Otóż według doktryn okultnych każdy gatunek zwierząt ma własną duszę, której część, powiedzmy, rozumna nie przebywa w świecie zmysłowym, ale w graniczącym z nim świecie duchowym wskutek czego z podległymi jej zwierzątkami łączy je relacja taka jak kukiełkarza z marionetkami.” Pan Robert zachwyca się poglądami Nicolasa Melabrnceha: „W jajach żab widzimy żaby,

a zobaczymy jeszcze inne zwierzęta w ich związku, gdy tylko będziemy mieli dosyć zręczności i doświadczenia aby je odkryć.” „Poza tym musimy pomyśleć, że wszystkie ciała ludzi i zwierząt, które będą się rodziły aż do skończenia czasów, powstały być może w chwili stworzenia świata.”

Kolejny cytat: „Jest coś wzruszającego w tej swoistej nieruchomości gatunków zwierząt, którą w niezbyt przekonujący sposób kontestują rozmaite teorie ewolucji, myśli pan Robert. Jakaś regularność, za której podszeptem Kartezjusz dostrzega w zwierzętach boskie automaty.”

A jednak zwierzęta to nie automaty, stale ewoluują, wystarczy obejrzeć film o życiu zarodkowym człowieka, aby się przekonać kim byli nasi przodkowie. Nie pochodzimy od boskich automatów, ale od normalnych zwierząt. Poniekąd człowiek, a zwłaszcza mężczyzna, nie jest najdoskonalszym tworem boskim czy też tworem przyrody. To nieudana forma życia.

Poglądy Pana Roberta są skrajnie kreacjonalistyczne: Bóg stworzył w jednym akcie wszystkie gatunki zwierząt? Gdyby Pan Robert podszedł do tych dawnych rewelacji z przymrużeniem oka, z pewną dozą żartu i wyrozumiałości, książka byłaby nadal atrakcyjna, mało tego byłaby małym arcydziełem. Niestety autor sugeruje, że podziela te poglądy! Oczywiście, że może tak zrobić, jednak wtedy jego książka powinna się ukazać w jakiejś serii science fantasy. Zamiast arcydzieła powstał kreacjonistyczny knot. Godne pochwały jest to, że zagłębił się w dzieła Swammerdama (1637–1689), Malebranche (1638–1715) i wielu innych badaczy. Przypomnę, że w Polsce też mamy przyrodników mniej więcej z tego okresu, np. Gabriel Rzączyński (1664–1737). Polak opublikował zbiór informacji w Memorabilia Zoologica. Dzisiaj dzieła Rzączyńskiego są świadectwem stanu wiedzy o przyrodzie w Polsce pod koniec XVII wieku. Krytykowane były później za bezkrytyczne powielanie i rozpowszechnianie zaborców. ”Według nich skamienieli były żartami przyrody, tworamii tajemniczej siły plastycznej (*vis plastica*) lub emenacją pochodzącą z gwiazd (sic!) zdolną do naśladowania żywych organizmów w celu zilustrowania symbolicznej harmonii między trzema królestwami natury: zwierzętami, roślinami i minerałami”. Poglądy te jakże przypominają współczesne objawienia różnych guru, antropozofów, niektóre poglądy New Age i psychoterapeutów. Polecam to dziełko Panu Robertowi.

A teraz kilka słów na temat ewolucji. Tak lekceważące traktowanie teorii ewolucji oznacza, że autor nie zapoznał się wnikliwie ani z samą teorią Darwina ani też z współczesnym poglądami na temat teorii

ewolucji. Zapraszam autora do przeczytania książki „Ewolucja” napisanej przez D. J. Futuymę. Teoria Darwina została połączona z osiągnięciami genetyki (należy przywołać tu nazwiska takich biologów jak R.A. Fisher, J.B.S. Haldane, E. Mayr, S. Wrigth, T. Dobzhansky). Wczesne antydarwinowskie koncepcje ewolucji, jak np. neolamarckizm, teoria cyklicznego życia Hyatta, organogenezy, czy też teorie mutacjonistyczne (H. De Vriesa i T. Morgana) zostały zarzucone. Warto tu przypomnieć wspaniałą książkę „Niewczesny pogrzeb Darwina” S. J. Goulda, gdzie Gould również krytycznie odnosił się do wielu niezbyt udanych określeń i metafor dotyczących ewolucji.

Warto zwrócić uwagę na znane powiedzenie Theodosiusa Dobzhansky’ego: „Nic w biologii nie ma sensu, jeśli nie rozpatruje się tego z perspektywy ewolucji”. Genomika ewolucyjna jest dziedziną szybko się rozwijającą. Jej rozwój możemy śledzić niemal każdego dnia. Ale dzisiejszy ewolucjonista wie, ile teoria ewolucji zawdzięcza Darwinowi.

Ale oprócz ukrytej w tekście ignorancji, są też fragmenty dość dziwaczne, jak np.: Panu Robertowi „opływowość samic traszki górskiej zawsze kojarzy się z kobiecymi krągłościami sztuki prawosławnej, podczas gdy górna krawędź ogona samców ze śladami godowego fałdu grzbietowego ma w sobie, geometryczną zuchwałość zachodnioeuropejskiego

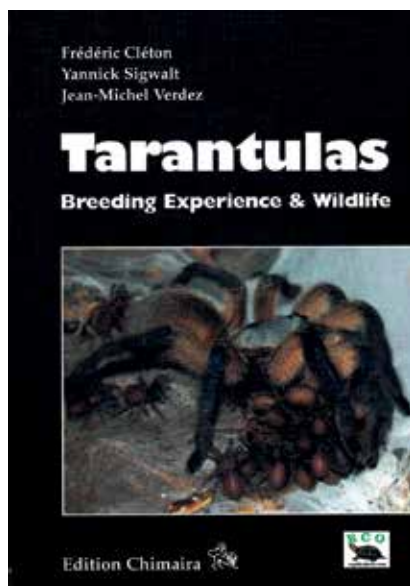
gotyku”. Hmm, „krągłości sztuki prawosławnej”? – może chodzi autorowi o owale twarzy, bo innych krągłości tam nie powinno być. Na ikonach przedstawiony jest świat zbawiony, wolny od ludzkich grzechów i pragnień. Patrząc na przedstawienia Maryi, np. Hodigitria, Eleusa, Oranta widzę jedynie zaokrąglenia głowy Maryi. Natomiast w katolicyzmie znany jest cud laktacyjny Św. Bernarda, który zażądał od Maryi: „okaż żeś matką” („*Monstra te esse matrem*”) – i podobno mleko trysnęło z piersi Maryi prosto do ust Bernarda – patrz Obraz Cano Milgrano.

Książka kończy się zabawną obserwacją: „Ranikiem, gdy owa pierzynka (śnieżna pierzynka, przypowieść moja) iskrzyła się w słońcu, przez podwórze przechodził dostojnie kot, pozostawiając w śniegu ślady miękkich łap. W południe słońce zaokrągliło ich krawędzie, a wieczorem znów padał śnieg i podwórze znów była białe i gładkie. Bez kota i śladów. Nie zabrało ich słońce, albowiem – jak naucza Rumi – choć po odejściu światła równina zdaje się pusta, słońce nie zabiera tego, co wprzód oświetlało. Gdzie zatem się podziały? Zastanawia się wciąż pan Robert.”

Myszę, że ślady kota i ewolucję spotkał podobny los. Ślady kota przykrył wieczorny śnieg (a nie brak promieni słonecznych), a ewolucję w tej książeczce niewiedza Pana Roberta.

Andrzej Chlebicki, a.chlebicki@botany.pl
Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN

Frédéric Cléton, Yannick Sigwalt i Jean-Michel Verdez: Tarantulas – Breeding Experience & Wildlife. Edition Chimaira, Frankfurt am Main, 2015, ISBN 978-3-89973-302-9, s. 231, cena €39.80.



Rodzina ptasznikowatych (Theraphosidae) liczy obecnie ok. 850 gatunków, występujących głównie w tropikalnych rejonach Ameryki, Azji i Afryki, chociaż przedstawiciele rodzaju *Chaetopelma* (podrodzina Ischnocolinae) żyją również w rejonie śródziemnomorskim. Należą tu największe gatunki pająków, z gęstymi włoskami oskórkowymi i polujące nawet na drobne kręgowce, w tym ptaki. Co prawda w Stanach Zjednoczonych przyjęła się nazwa tarantule, ale z systematycznego punktu widzenia tarantule stanowią odrębną rodzinę Lycosidae, zasiedlającą południową Europę i rejony o umiarkowanym klimacie w Azji. Tytuł wersji niemieckiej tej książki, która ukazała się równolegle, brzmi więc *Vogelspinnen – Die Haltungserfahrung*. Ptaszniki w ostatnich dekadach stały się bardzo popularnymi mieszkańcami terrariów. W Polsce ukazała się do tej pory jedna, niewielka książka o ich hodowli (Paweł Cieślak. *Pająki ptaszniki*, Egros, 2011), zapewne więc ich miłośnicy zainteresują się najnowszą monografią autorstwa trzech francuskich arachnologów.

Rozpoczyna ją rozdział o systematyce, ekologii, występowaniu, morfologii, a także o ochronie tych